

Jezus Chrystus Lekarzem mojej duszy i mojego ciała

Beata Maciejewska

Pewna pieśń z naszego śpiewnika pt. „Kiedy żyłem w grzechach” ma następujące słowa w trzeciej zwrotce: „*Więc, człowieku nawróć się, opuść się z grzechu snu; spójrz jak Jezus kocha cię, tylko zaufaj Mu! On za ciebie niósł swój krzyż, Jego posłuchaj Słów, uwierz w Niego jeszcze dziś, a będziesz zdrow!*”

Ten dział dotyczący zdrowia na stronie *Filadelfia* też ostatnio przeżywa odnowienie i reformację. Otóż ważne dotąd i podstawowe poselstwa dotyczące porad, jak pomóc sobie w chorobach naturalnymi sposobami, czy to ziołolecznictwem, czy wodolecznictwem czy dietą, stają się jak gdyby drugorzędne wobec wysuwającego się o wiele głębszego i pierwszoplanowego poselstwa dzisiejszych czasów głoszonego już przez Jana Chrzciciela: nawróćcie się, wejrzyjcie w siebie, zmieńcie swoje myślenie i dajcie się uleczyć Jezusowi, uwierz w Niego i Jego Słowom wobec tego jak masz żyć, a będziesz zdrow! Jezus mówi: przyjdź do mnie, a uzdrowię twoją duszę i ciało! I tak właśnie dzieje się dzisiaj w życiu poświęconych chrześcijan, pozwalają oni, by Bóg dotykał swym palcem ich chorych miejsc i leczył fizyczne niedomagania poprzez uzdrawianie duszy, czyli zmianę ich sposobu myślenia, zmianę nawyków. On daje nam nowe życie i nowe zdrowie! Jedynym warunkiem jest oddanie Mu serca, czyli myśli, uczuć, emocji, samopoczucia i woli oraz stosowanie się do rad Bożych przekazanych nam za pośrednictwem Jego Słowa i Świadectw spisanych przez siostrę Ellen White.

Chciałabym podzielić się doświadczeniami z mojego własnego życia, kiedy zastosowanie wszystkich Bożych rad i wskazań, leczyło nie tylko moją duszę i przybliżało mnie do Chrystusa, ale również uzdrawiało i uzdrawia fizycznie chory organizm.

Już samo nawrócenie w życiu grzesznika ma uzdrawiający wpływ i zazwyczaj pierwszym widocznym efektem tego cudownego wydarzenia jest zmiana jaka odmalowuje się na obliczu nawróconej osoby, która zaczyna pragnąć żyć inaczej.

Ostatnio możemy obserwować takie zmiany na obliczu naszego sąsiada, który poznaje Jezusa poprzez częstsze uczestniczenie w naszym życiu. Jego twarz staje się czystsza, jaśniejsza, bardziej zadbana i co najważniejsze oczy nabierają mądrego spojrzenia, głębi i pokoju, a usta coraz częściej wypowiadają Mądre Słowa. Chwała Bogu!

Wyznanie i porzucenie grzechów, pragnienie i podążanie za Jezusem każdego dnia uzdrawia nas!

Swoje doświadczenia dotyczące Bożego leczenia w moim życiu, zacznę od początku, tak jak one następowały wraz z poznawaniem Boga. Będzie to w zasadzie historia mojego nawrócenia gdyż właśnie od momentu nawrócenia następuje proces Bożego uzdrawiania duszy i ciała. Gdy Prawdziwie nawracasz się do Boga, wówczas w naturalny sposób Bóg informuje cię o tym co szkodzi, a co leczy twoje ciało. Ponieważ kochasz swojego Zbawiciela, bez oporu rezygnujesz z tego co szkodliwe. Toteż w sposób naturalny z życia znikają niezdrowe produkty jak kawa, herbata, mięso, nabiał; znika zła rujnująca umysł muzyka; rezygnujesz z oglądania złych, niebudujących

obrazów, np. telewizyjnych; zmieniasz swoje złe nawyki takie jak późne chodzenie spać... wszystko staje się nowe, lepsze, a nawrócony człowiek zdrowieje z każdym dniem. Doznaje szczęścia, radości i spełnienia w swoim nowym oczyszczonym środowisku. Dzisiejsze poselstwo zdrowia nie zakłada spektakularnych uzdrowień, takich jak za czasów apostołskich, gdyż szatan podrobił tamte uzdrowienia i na bazie fałszu i kłamstwa dokonuje dzisiaj takich „cudownych” manifestacji na oczach ludzi, nie zmieniając jednak ich złych nawyków, zwyczajów dietetycznych i co najgorsze uzdrawia „w imieniu Jezusa” okłamując ludzi, że można być cudownie uzdrowionym bez nowego serca, trwając w grzechach i złych, obrażających Boga przyzwyczajeniach takich jak obżarstwo, opilstwo, lenistwo, brak samozaparcia i dyscypliny w życiu. Nie tak działa dzisiaj Chrystus. Jego cichy, ciepły głos prowadzi krok po kroku, a uzdrowienie odbywa się w spokoju na bazie oddawania Mu grzechu i złych nawyków.

Podzielę się teraz jak to wyglądało u mnie. Otóż, jako młoda, nastoletnia dziewczyna nie znająca jeszcze Prawdziwego Boga, borykałam się z ciągłymi bólami głowy i bardzo silnymi bólami miesiączkowymi. Bóle miesiączkowe były tak mocne, że jeszcze jako dorosła kobieta musiałam czasem zostać w domu i nie iść do pracy, bo telepały mną dreszcze, miałam niezmiernie bolesne skurcze i wymiotowałam. Pamiętam, że raz dostałam nawet takich palpacji serca, że moi rodzice zawołali pogotowie. Zawsze było tylko jedno rozpoznanie: nerwica, bóle na tle nerwowym. Takich nerwobólów to ja miałam jeszcze o wiele więcej w innych częściach ciała, w tym głowy. Zresztą już jako nastolatka zaczęłam zażywać bardzo często Oxazepam, Relanium, a uspakajające tabletki ziołowe i wszelkie waleriany piłam i łykałam w ogromnej ilości. Bóle głowy i bóle miesiączkowe starałam się niwelować Pyralginą. Był to jedyny środek, który jako tako uśmierzał ból, ale potrzebowałam coraz większych i silniejszych dawek. Toteż piłam nawet pyralginę z ampulek do zastrzyków, używałam Tolarginu jako czopków. Uff, sama jestem przerażona jak o tym pomyślę, co przeszło przez mój organizm, ale co najgorsze tabletki uspakajające z grupy psychotropów uszkodziły też pewnie mój umysł, tkanki mózgowie. Do tego wszystkiego miałam problemy z alkoholem. Wieczorami w domu, w samotności i niezrozumieniu przez świat i rodziców popijałam piwo i inne alkohole. A do tego wszystkiego dochodziła wyniszczająca nerwy ciężka praca nauczycielki, po 30 do 40 godzin dydaktycznych tygodniowo w szkole i szkołach prywatnych, oraz na korepetycjach. Czasem kręciło mnie się tak w głowie po przyjściu do domu, że tylko piwo stawało się ukojeniem rozszarpanych nerwów. Pewnego razu w 1995 roku, trzymając się kurczowo kuchennego blatu po kolejnym wieczorze piwnym i przed długim dniem pracy, w którym miałam po 10 do 12 lekcji dziennie, zapaliła się we mnie czerwona lampka, usłyszałam: „Beato, Beato, Ty źle skończysz!” No i tak zaczął się okres mojej większej świadomości. Nie od razu wszystko się zmieniło. Latem tego roku rodzice zabrali mnie na wakacje do Francji nad ocean. Uwielbiałam chodzić na długie spacery nad brzegiem oceanu i rozmyślać. Nie umiałam jeszcze wtedy inaczej modlić się do Boga, jak po prostu rozmyślać, ale dziś już wiem, że właśnie tam nad oceanem, były to moje pierwsze modlitwy i błaganie o ratunek, miałam raptem 25 lat. W ciągu jednego dnia, podczas jednej decyzji przestałam pić alkohol, palić papierosy i... powzięłam decyzję, że zrezygnuję z wszelkiej adoracji mężczyzn, aż nie pojawi się ten jeden jedyny, mąż, albo będę samotna, choć jeszcze wtedy na tamtym etapie, nie potrafiłam pogodzić się z samotnością. To właśnie samotność była moim głównym lękiem. Wracając jeszcze do Francji i mojej powziętej tam decyzji o porzuceniu zgubnych nałogów, codziennie mój uradowany Tato, bo przecież moi rodzice martwili się domyślając się, że w moim życiu jest coś nie tak, a mieszkałam już wtedy osobno, kupował mi dużą

butelkę dobrych francuskich wód mineralnych. Piłam te wody litrami. Dopiero później już w adwentyzmie dowiedziałam się, że mój organizm się wtedy oczyszczał. Wróciłam do domu i o dziwo, wszystkie „wakacyjne” postanowienia pozostały trwałe... trwałam w nich i moja życiowa pustynia zakwitła, poznałam znajomych, prawie że nie pijących alkoholu i prawie nie palących, z którymi spędzałam ogromnie dużo czasu, sama nie paląc i nie pijąc alkoholu w ogóle. Między innymi urządzaliśmy pikniki, wyjazdy, gry w badmintonu itd. Byli to moi pierwsi znajomi na tzw. „jakimś poziomie.” Ale jednak nadal odczuwałam brak czegoś, choć tak i tak było już w moim życiu o wiele lepiej. W uszach często słyszałam: „Andrzej, mężczyzna, który wybaczy ci wszystko!”, co ciekawe to zdanie to słyszałam w uszach już na około dwa lata przed chrztem. No i rok później poznałam Adwentyzm. Pewna koleżanka z pracy zaprosiła mnie na trzy tygodniowy wyjazd do Anglii z grupą sympatycznych starszych ode mnie średnio o 20 lat osób, ale byli też i młodszy ludzie, miłośnicy gór! Taka grupa, coś jakby PTTK. Otrzymałam miejsce obok mężczyzny, starszego ode mnie właśnie o około 20 lat, który modlił się przed jedzeniem i czytał Biblię. Pomyślałam sobie: „O, jakiś pewnie głęboko wierzący katolik, a ja taka grzesznica obok niego!” zaczęliśmy rozmawiać i dobrze nam się rozmawiało. Okazało się, że jest on Adwentystą Dnia Siódmego. Tak silnie Pan Bóg swym Duchem działał na moje serce, że we wszystkim co mówił ten mężczyzna widziałam i słyszałam moje poplątane życie. Pragnęłam uwolnienia od moich grzechów, urazów, lęków. Wcześniej często chodziłam do kościoła katolickiego do spowiedzi, miałam nawet swoich ukochanych księży spowiedników, jako młoda dziewczyna byłam dość gorliwą i bogobojną katoliczką, ale później bardzo zagubiłam się w życiu. Tak bardzo potrzebowałam przebaczenia, zrozumienia, delikatności i opieki kogoś. Pragnęłam oczyszczenia, Andrzej, bo tak właśnie miał na imię ten Adwentysta, wysłuchał kolei mojego życia i... nie potępił mnie, wybaczył mi wszystko... ale to nadal nie wystarczyło... i wtedy on powiedział, że to wszystko muszę wyznać Jezusowi. Ale jak to zrobić? Nadal nie wiedziałam, Andrzej powiedział, że po prostu mam uklęknąć w zacisznym miejscu przed Bogiem i wyznać Mu swoje grzechy powołując się na przebaczającą Miłość Boga Ojca objawioną w ofierze Jego Syna. Wiedziałam, że Bóg Ojciec nie potępi mnie, a wręcz obdarzy Miłością na mocy ofiary Swego Syna, Jezusa Chrystusa! Tamtego wieczoru poprosiłam Andrzeja, aby poszedł ze mną na ustronne miejsce i poczekał, nie chciałam być sama, bo do końca nie wiedziałam jak postępować względem Boga, poszłam i uklęknęłam pod drzewem i tam po raz pierwszy... wylałam przed Bogiem całą swoją duszę... wszystkie grzechy... cały ból... i dopiero tam w jakimś brytyjskim lesie, na tej protestanckiej ziemi odczułam ulgę i uwolnienie od ogromnych ciężarów mojego życia. Moje nawrócenie było bardzo bogate w doświadczenia i to takie „z czwartego wymiaru”. Trzeba było wielkiej wiary, aby temu wszystkiemu sprostać, ale też i łaska Chrystusa okazała się obfita. Czwarte przykazanie dotyczące Szabatu nie przyjmowałam intelektualnie umysłem, ale sercem. Byłam Bogu niezmiernie wdzięczna, że odpuścił mi wszystkie grzechy i właśnie ta wdzięczność, Jego odczuwalna Miłość stały się dla mnie podstawą i fundamentem, na którym poznawałam i przyjmowałam potem Duchem i wiarą Prawdy dotyczące Prawdziwego Boga, a zakryte przede mną w katolicyzmie. Pan Bóg od razu objawił mi się jako OSOBA stale przy mnie obecna, której głosu uczyłam się słuchać. Jego Myśli, Duch, Słowa stale na mnie oddziaływały. Miałam piękne doświadczenia. Jedno dotyczące mięsa przytoczę teraz. Otóż na dwa miesiące przed chrztem pojechałam na konferencję nauczycielską do Wrocławia (spędziłam tam łącznie trzy tygodnie), na której karmiono nas wybornymi wędlinami, salami, frankfurterkami, itd. Idąc ulicą usłyszałam, że mam kupić pudełko serków, zrobiłam to. Potem siedząc już przy stole nad talerzem pięknie udekorowanej wędliny usłyszałam, że nie mam tego jeść, i to już nigdy w życiu.

Pamiętam jak przez sekundę poleciała mi ślinka i ta myśl, że już nigdy nie zjem takich „pysznych wędlin”, ale zrobiłam tak jak mi mówił Bóg. Z torebki wyciągnęłam... serki i zjadłam. Potem poprosiłam, aby podawano mi tylko wegetariańskie posiłki. To niesamowite, tak jak zresztą każde cudowne doświadczenie - przygoda z Bogiem jest niesamowita, ale szef kuchni jakby czekał na tę sposobność, aby pokazać swoje umiejętności. Codziennie przez tydzień i kolejne dostawałam pyszne kotlecki sojowe, zapiekanki, kolorowe surówki - wszystko pięknie podane, a moje koleżanki na obiady dostawały suto mięsa w sosie, w kolorze „mięsnym”, no bo jakimże innym, ziemniaki i troszkę surówki. Wiele osób zaczęło się odzywać, że oni też woleliby takie obiady jak ja. No cóż, ich wybór, przecież mogli poprosić, powiedziałam im o tym. Od tego czasu już nigdy nie jadłam mięsa i wielkim zdziwieniem było dla mnie później, że to właśnie w domach Adwentystów częstowano mnie mięsem, niby tym czystym, ale dzisiaj pojęcie „czyste mięso” to już historia, bo wołowina nie jest o wiele czystsza od wieprzowiny, biorąc pod uwagę to, co człowiek z tym czystym zwierzęciem zrobił hodując je na mięso. Dziwiłam się, bo przecież jasno słyszałam Boży głos i Jego wskazanie co do mojego odżywiania. Sądziłam pewnie wtedy naiwnie, że wszyscy Adwentyści słyszą głos Boga! Po trzech miesiącach od wycieczki do Anglii, odbył się mój chrzest. Tak bardzo pragnęłam tego chrztu, że gotowa byłam dać się ochrzcić natychmiast, gdy tylko Pan Jezus uwolnił mnie od wszystkich moich wcześniej popełnionych grzechów. Oprócz mojego wyznania pod angielskim drzewem, pamiętam, że jeszcze przez wiele dni w domu wyznawałam Bogu wszystko, co wyciągał On z zakamarków mojej duszy i serca, a co stałoby na drodze do Jego świętości. Wyznałam Mu wszystko co przypominał mi Ojciec swoim Duchem, a co gnębiło moją duszę i zaczęło się moje serdeczne chodzenie z Jezusem.

Mój chrzest, czyli przymierze z Bogiem przeogromnie przypominało chrzest eunucha królowej Kandaki, który jadąc na wozie, czytając Izajasza po rozmowie z Filipem, (Dz. Ap. 8: 26-37) nawrócił się i zapragnął iść za Jezusem, nie odrzucając jeszcze wszystkich złych nawyków i nie wyznając 27 zasad teoretycznie „biblijnych”. On po prostu zapragnął ochrzcić się w imię Jezusa. I ja też tak bardzo byłam pochłonięta Miłością Jezusa, że po prostu przyszłam do Niego taka jaka byłam z całym bagażem swojego grzesznego życia i swoich nawyków i taka zapragnęłam wejść pod wodę i wynurzyć się jako nowe stworzenie w Chrystusie. Nie miałam typowych udzielanych przez pastorów w Kościele lekcji biblijnych, to Andrzej tłumaczył mi zasady wiary; owszem dawał mi książki Ducha Proroctwa, ale nie za wiele się do nich odnosiliśmy bazując w Studium tylko na Słowie Bożym. Potem, gdy stanęłam przed Radą Zboru nie do końca zdawałam sobie sprawę, że Ellen White jest uznanym przez KADS prorokiem Boga na czas końca! O dziwo, choć mój chrzest odbył się z moją dość niemrawą wiedzą na temat Ducha Proroctwa, to z czasem nastąpiło odwrócenie ról, to KADS zapomniał o swoim proroku i przestał stosować się do Jego zaleceń, a ja pokochałam Świadectwa i stały się one dla mnie mniejszym światłem w kierunku Boga Ojca.

Po około dwóch latach bycia adwentystką zdecydowałam się na zostanie kolporterką na cały etat, pragnęłam już zawsze żyć tylko z Bogiem, blisko Niego i dla Niego. Ufałam Mu bezgranicznie. Wszyscy biadolili jak ja wyżyję, a ja z tych książek to nie tylko siebie wyżywiłam, ale i jeszcze jedną osobę i rachunki popłaciłam. Pamiętam, jak zadzwonił do mnie pewien pastor i odradzał mi tę decyzję, bo ja porzuciłam etat nauczycielki w najlepszej poznańskiej szkole - liceum ogólnokształcącym i wszystkie dodatkowe zarobki i zdałam się tylko na Boga, na Jego utrzymanie ze sprzedaży książek w kolportażu. Pamiętam jak owemu pastorowi, na pytanie, z czego będę żyła,

odpowiedziałam: „z wiary, bo sprawiedliwy z wiary żyć będzie!” Dla niego były to dawno zapomniane w praktyce wersety... szkoda, zresztą ten pastor miał tragiczne wydarzenia w domu i żał mi, że tak musi być u Adwentystów, których życie powinno być jasnością, światłem i radością! Ale tak jest, gdy nie chcemy przyjąć Prawdy o sobie. No i pewnego razu będąc z wizytą kolporterską u pewnej starszej pani, która właśnie wróciła ze szpitala gdzie leżała na jakąś chorobę serca, usłyszałam gdy zaczęła mi opowiadać, że dostała tak dużo leków, że każdego dnia miała zażywać garść aż do śmierci, ale ona wzięła te leki do ręki, podniosła tę kruchą garstkę wypełnioną medykamentami i oczy swoje ku Niebu i rzekła: „Ojcze, Ty widzisz co oni chcą ze mną zrobić. Ileż tych leków mam zażywać, przecież ja się od tego rozchoruję.” I nie zażywała! Czas mijał, a ona czuła się dobrze tak jak jej lata i wiek na to pozwalały. Pomyślałam wtedy, że jeśli ona katoliczka tak ufa Bogu to i ja zacznę i odrzuciłam WSZELKIE lekarstwa, wszystkie pyralginy i inne. W domu usłyszałam w modlitwie, że na bóle głowy otrzymuję teraz Boży lek, a mianowicie modlitwę wraz z 10-cioma uspakajającymi, głębokimi oddechami przy otwartym oknie - ból głowy zawsze mijał już przy drugim, trzecim oddechu.

Później, kiedy znowu pracowałam w szkole w czasie trudnego dnia gdy nierzadko pracowałam po 12-13 godzin, ze względu na wieczorne rady pedagogiczne, szkolenia, wywiadówki... czułam jak zaczyna się taki typowy napięciowy ból głowy... i wtedy Pan Bóg nakazywał mi bym się oddalała do jakiejś cichej sali lekcyjnej, otwierała okno wychodzące nie na ulicę i pomodliła się wraz z tymi oddechami... wszelkie bóle głowy mijały. Teraz przyszedł też czas na rozprawienie się z bólami miesięczkowymi. Jak wiemy u kobiety ten czas nazwany jest okresem oczyszczenia. Usłyszałam w modlitwie, że odtąd moim lekarstwem na ten ból będzie wstrzemięźliwość. Po prostu mam się powstrzymać szczególnie pierwszego i drugiego dnia, ale i w następnych dniach miesiączki od jedzenia, ewentualnie zjeść jakiś owoc i lekką strawę, a pić też bardzo umiarkowanie, no i bóle minęły, bezpowrotnie... a kiedy wymiotowałam, to wymiotowałam samą żółcią, odczuwając w ustach smak goryczy... i co ciekawe, dopiero po kilku ładnych latach Bożej kuracji, kiedy w moim sercu zanikała gorycz i żółć na tle moich relacji z ojcem ziemskim, czyli kiedy stawałam się z nim coraz bardziej pogodzona - wymioty żółcią i goryczą zaniknęły. Po prostu nie trawiła mnie już gorycz i żółć! ☺

Do dziś, gdy zbliża się dzień oczyszczenia, jem mniej, chociaż czasem nawet i to nie jest już konieczne, po prostu moja codzienna dieta stała się bardzo wstrzemięźliwa, pełna owoców i lekkiej strawy.

Od tego czasu mój Zbawiciel Jezus Chrystus stał się Moim Osobistym Lekarzem. Zrozumiałam, że wszelka choroba i niedomaganie mają swój duchowy wymiar, powód czy też korzeń. Często są to nasze własne błędy i grzechy, ale też dziedziczymy choroby, tak jak naturę grzechu po naszych rodzicach i dziadkach. Pan Jezus oferuje nam oczyszczenie i odłączenie się od dziedzictwa. Docierając do naszej podświadomości czyni wszystko co zakryte świadomym, abyśmy mogli nasze złe nawyki wyznać, porzucić i w ten sposób leczy nasze ciała.

Już samo pogodzenie się/pojednanie z Bogiem czyni nasze ciała zdrowszymi. Przyjęcie poselstwa zdrowia, Boża dieta, czystość, higiena... Prawdziwa Ewangelia - leczy nasze ciała.

„Kiedy ludzie, którzy pogrążeni byli w niewłaściwych przyzwyczajeniach i grzesznych praktykach ustępują mocy prawdy niebiańskiej, zastosowanie tej prawdy w sercu ożywia siły moralne, które wydawały się być sparaliżowane. Odbiorca posiada silniejsze zrozumienie, aniżeli przed przyłgnięciem duszy do Opoki wiecznej. Nawet jego zdrowie fizyczne polepsza się przez zdanie sobie sprawy z bezpieczeństwa w Chrystusie. Szczególne błogosławieństwo Boże spoczywające na odbiorcy jest samo z siebie zdrowiem i siłą.” (E.G. White, *Wstrzemięźliwość* str. 108)

Tak właśnie było w moim życiu, wpuszczając do serca Prawdziwego Boga, zreformował On całe moje życie, absolutnie wszystko stało się nowe! Moje relacje z ludźmi, nawet sami ludzie, gdy dostałam nowe przyjaźnie i znajomości; nowy sposób ubierania, odżywiania, mówienia, myślenia, spędzania czasu. Od teraz weekendy spędzałam zawsze na sobotnim nabożeństwie i na ruchu fizycznym. Pamiętam całodniowe wycieczki rowerowe, marsze po górach i wzniesieniach, biegi, wyjazdy, śmiech, radość. Wszystko to stało się dla mnie bardzo ważne, bo ja do tej pory byłam bardzo depresyjną osobą, o skłonnościach samobójczych, choć na zewnątrz nie dawałam nic po sobie poznać. Wszelki alkohol, wszelkie tabletki psychotropowe poszły w zapomnienie! I co ciekawe mija już 15 lat od decyzji pójścia za Jezusem, a ja żyję bez wszelkich tabletek, leków, choć nie raz znajdowałam się w takich sytuacjach, które wydawałoby się, że ciężko przejść bez tzw. głupiego Jasia... Tylko modlitwa, tylko modlitwa i Boże zasady były mi grodem warownym na moje choroby i niedomagania. Wiedziałam, że tak długo jak trzymam się Bożych zasad we wszystkim co przeczytam w Biblii i Świadectwach, On będzie moją opoką, twierdzą i murem obronnym naszej Miłości.

„Zaufajcie tylko Jahwe, swojemu Bogu, a nic wam się nie stanie [będziecie bezpieczni, BG]. Pójdźcie za radą Jego proroka, a odniesiecie zwycięstwo [poszczęści się wam, BW; będzie się wam powodziło, BT]” (2Kron. 20:20, BWP).

Tak jak pisałam powyżej kolportaż stał się moim zawodem na okres 12-stu miesięcy, ale dopiero na dwa lata po moim chrzcie. Do tego czasu pracowałam w szkołach średnich i jedną z pierwszych reform jaką Pan Bóg rozpoczął w moim życiu, gdy spotkałam Go tak blisko, w zasadzie jeszcze przed chrztem, było zmniejszenie liczby godzin dydaktycznych mojej pracy. Do tej pory od zakończenia studiów pracowałam w szkole do wyczerpania organizmu na etacie gdzie miałam średnio po 30 godzin lekcyjnych, popołudniami z kolei, w prywatnej szkole, miałam około 10 godzin tygodniowo i jeszcze lekcje prywatne. Nie było gdzie szpilki utknąć. Cały dzień od rana do wieczora zajęty, umysł rozgrzany do czerwoności, a i ciało całe obolałe, bóle serca, częste niedomagania gardła, brak czasu na badania okresowe. Jeszcze przed chrztem w lipcu, gdy miałam mnóstwo doświadczeń „w czwartym wymiarze”, pewnego dnia weszłam do domu i w moim uchu pojawił się odgłos tykającego zegarka, im szybciej się poruszałam tym on szybciej tykał, im wolniej tym i tykanie spowalniało. Zawsze w takich sytuacjach pytam: „Ojczy, co chcesz mi powiedzieć?” Zrozumiałam, że Pan Bóg zwracał mi uwagę, że cały mój organizm jest tak misternie wykonany jak zegarek np. ucho, młoteczek, kowadełko, trąbka... i że im szybciej go wyczerpuję, tym szybciej tyka zegar mojego życia i wyczerpuję daną mi od Boga baterię... zrozumiałam, że Pan Bóg wzywa mnie do spowolnienia. Usłyszałam, że mam koniecznie zainteresować się i iść do ludzkiego lekarza, wymienieni byli trzej: kardiolog, ginekolog i laryngolog. Poszłam, kardiolog stwierdził to co na ogół o sobie słyszałam, że serce mam zdrowe, ale nerwy w rozsypce i stąd częste bóle serca na tle nerwowym. Ginekolog wykonała okresowe badania – wszystko okazało się zdrowe, laryngolog

zainteresował się długo zaniedbanym uchem, w którym stała jakby woda... ale niestety nie wyleczył mnie z tego do końca. Problemy z tym uchem miałam jeszcze przez bardzo długi czas. Dziękowałam Bogu, że tak o mnie zadbał, że znalazłam wreszcie czas, by sama o siebie zadbać i nie żyć w stresie, że może jednak coś mi dolega. Aby teraz utrzymać ten jak się okazało dobry stan zdrowia, usłyszałam od Boga, że mam zrezygnować z pracy, (tak ciężkiej i wyniszczającej organizm!) tak po prostu, no więc zadzwoniłam do szkoły prywatnej i poszłam do mojej pracy etatowej i poprosiłam o rozwiązanie umowy, wszędzie opowiedziałam swoje doświadczenie z Bogiem, rozdałam książki „Wielki Bóg” i poszłam do domu... Zupełnie nie wiedziałam z czego będę żyć, ale teraz jedyne czego pragnęłam to odpocząć i nie myśleć o jutrze i tak minęły całe wakacje, na odpoczynku, spacerach, lekcjach biblijnych, bo zaraz we wrześniu miałam chrzest. Od początku mojego życia miałam wpisanego w serce męża i pamiętam, że choć nie miałam go fizycznie, to Pan Bóg zawsze opiekował się mną tak jakbym była mężatką. Nawet teraz, choć bez pracy, czułam, że mam w pełni na Nim spolec, że jako mój Mąż zajmie się wszystkim, a ja mam odpocząć. I tak się stało, a po wakacjach, nagle 1-go września usłyszałam, że mam iść do mojej szkoły etatowej, (z której przecież zrezygnowałam; przez całe wakacje nie wykonałam ani jednego telefonu, by starać się o jakąkolwiek inną pracę), m.in. po to by odebrać swoje świadectwo pracy, ale też usłyszałam, że jeśli dojdzie do rozmowy i zaproponują mi pozostanie w tej szkole, to mam postawić trzy warunki: zawsze wolny Szabat, maksymalnie 21 godzin tygodniowo i coś czego już teraz dokładnie nie pamiętam, ale chodziło o to, żeby uruchomić jeszcze jedną toaletę, gdyż na około 50-ciu nauczycieli na pięciominutowych i dziesięciominutowych przerwach była tylko jedna toaleta. No i jestem już w szkole, gdy nagle Pan Dyrektor prosi mnie do swojego gabinetu, a tam tłumaczy, że nie może znaleźć anglisty na moje miejsce i że może jednak bym została... ha... jakież było moje zdziwienie, kiedy to nastąpiło, a ja byłam tak szczegółowo poinformowana co mam w takiej sytuacji robić... przedstawiłam „warunki” i... zostałam w szkole na następny rok. Był to trudny rok gdyż dyrektor nie rozumiejąc chyba dlaczego tak ochoczo zgodził się na wolne soboty, potem chciał się z tego wycofać... tym bardziej, że okazałam się nie do końca pokornym pracownikiem i „walczyłam” z jego procedurami w kwestii wypłacania nam wynagrodzeń. Otóż dyrektor naliczał nam nadgodziny ryczałtem, nie sprawdzając kartek, które oddawaliśmy co miesiąc i po pół roku okazywało się, że jednym zapłacił za mało a innym za dużo, ja byłam w grupie tych którym nadpłacił i teraz żeby mu się wyrównało chciał potrącać nam z pensji te pieniądze, ale tu za swoją niefrasobliwość się przeliczył, bo panie księgowo przekazały mi informację, kazały skorzystać z usług darmowych prawników i skorzystać z prawa mówiącego, że nadpłacone pomyłkowo wynagrodzenie w nie dużych wysokościach nie podlega zwrotowi, a pracodawcy NIE WOLNO potrącać samowolnie z pensji pracownika ani złotówki. No i nasz dyrektor myślał, że bez problemów będzie ściągał swoim pracownikom z pensji ową nadwyżkę i zapłaci tym, którzy dostali z kolei za mało. Jego obowiązkiem było co miesiąc rozliczać nas z faktycznie wykonanych nadgodzin a nie płacić jakimiś ryczałtami. Teraz groziło mu chyba z własnej kieszeni wyrównać stratę. W każdym razie nie poszło mu tak łatwo, bo się na to nie zgodziłam i w imieniu całej rady pedagogicznej przedstawiłam odpowiednie prawne paragrafy dyrekcji. Od tego czasu stałam się bardziej wyczulona na sprawy społeczne, choć związki zawodowe nigdy mnie nie interesowały. W szkole tej, po chrzcie pracowałam tylko rok, a w sumie około pięciu lat... potem przeszłam do innego liceum, z którego z kolei zrezygnowałam na rzecz wspomnianego już powyżej kolportażu na cały etat. Opisałam to wydarzenie ze szkoły, gdy tak odważnie występowałam publicznie w obronie naszych pensji dlatego, że był to pierwszy raz w moim życiu, gdy publicznie zaczęłam zajmować się czymś

pożytecznym i stawać w obronie słusznej sprawy. Byłam młoda, gorąca i zdeterminowana. Gdy dziś czytam ten fragment, to poza radością z tamtej pierwszej Miłości, pojawia się też jednak refleksja, że minęło 15 lat, przez które nabrałam więcej doświadczenia, chrześcijańskiej ogłady... i kto wie czy dziś na kolanach nie przyszłoby inne rozwiązanie, może po prostu pozostałabym przy rozmowie w cztery oczy z dyrektorem o tym, że nie powinien bez naszej zgody zabierać nam pieniążków z pensji. Być może chcąc zjednać serce dyrektora dla Chrystusa zaproponowałabym mu, że sami dobrowolnie oddamy naddatek finansowy. Niestety na tamten czas byłam bardziej walcząca i sprawiedliwa swoją ludzką sprawiedliwością. Dziś Bóg uczy mnie być sprawiedliwą Jego Sprawiedliwością i miłosierną Jego Miłosierdziem.

Choć tyle miałam różnych sytuacji związanych z pracą, w których musiałam stanowczo opowiedzieć się w obronie zasad Bożych, w obronie Jego Sprawiedliwości, choć byłam nieugięta i bezkompromisowa, nigdy nie byłam pozostawiona bez etatu, a ostatnie osiem lat pracowałam w doskonałej można by powiedzieć jak na dzisiejsze warunki na rynku pracy szkole społecznej, którą Pan Bóg uczynił szkołą mojego życia, w której zawiązały się moje najlepsze przyjaźnie, w której uczyłam się żyć, uczyłam się relacji... bo jak się okazało byłam i jestem osobą o ogromnych problemach emocjonalnych i Pan Bóg dokonuje cudu w wyciąganiu mnie z mojej grzesznej natury i całego grzesznego dziedzictwa... Kolejne mojego duchowego życia były bardzo ciekawe i obfitowały w całą masę pięknych Bożych doświadczeń.

Celem tego artykułu jest skupienie się na sprawach związanych z uzdrawianiem naszych chorób przez Boga, chorób fizycznych, umysłowych (najczęstszych i najbardziej zakamuflowanych w dzisiejszych czasach). Opiszę teraz kilka wydarzeń, doświadczeń z Bogiem dotyczących mojego zdrowia i mojej rodziny. Ale zanim to zrobię to chciałabym podkreślić jeszcze jeden ważny fakt. Aby Pan Bóg mógł z nami rozmawiać musimy nauczyć się odróżniać i usłyszeć, a potem słuchać Bożego głosu – Jego głosu! Nasz kontakt z Bogiem ma być żywy, mamy rozmawiać z naszym Ojcem Niebiańskim tak jak byśmy rozmawiali z Przyjacielem. Ten głos stał się dla mnie wyraźniejszy, kiedy wyrzuciłam z domu telewizor i radio.

A oto kilka doświadczeń z mojego życia, w których Bóg osobiście leczył członków mojej rodziny i mnie:

Jeszcze w autobusie na wycieczce po Wielkiej Brytanii, Andrzej siedząc obok mnie i mogąc obserwować mój profil zauważył że mam bardzo nieładną i dziwną kość w kształcie trójkąta wystającą z karku na szyi, szczególnie widoczną gdy nosiłam kitkę. I w pewnej chwili pod wpływem dotyku moich rąk, poczułam jak owa kość wskakuje na swoje miejsce i szyja staje się prosta... Andrzej stał się świadkiem tego wydarzenia.

Po latach tułaczki i „samotności” w Bogu, choć niestety popełniając masę błędów, gdyż na własną rękę szukałam pocieszenia, które tak i tak nie dawało spełnienia i ukojenia, Pan Bóg pozwolił mi poznać mojego Męża i stanąć przed nim! Przed obliczem tego, którego nosiłam w umyśle i sercu całe swoje życie. Nie potrafię opisać słowami, bo nie wiem czy jakiegokolwiek oddadzą ogrom tego Bożego objawienia jakie na mnie spłynęło. Znalazłam dom, błakająca się po świecie dusza pragnąca wody żywej znalazła nareszcie miejsce wytchnienia, Miłości, zrozumienia i silnych ramion opiekujących się mną. Przeżyliśmy z mężem wiele Bożych doświadczeń, które nas scementowały,

ugruntowały i wzmocniły. W trakcie przeżywania wielu doświadczeń odczuwałam czasem trud i zniechęcenie, a czasem radość i pokój. Trud i ciężkość niektórych doświadczeń jest dla mnie tylko kolejnym dowodem na to, jak bardzo szatanowi zależy na tym byśmy nie zwyciężyli w naszej Miłości, bo jeśli poselstwo o Bożych małżeństwach okaże się fiaskiem, nigdy nie pojawi się Boże potomstwo, na które czeka Bóg i ja też! Pan Bóg czeka na swoich Enochów, na powrót do linii Seta, czeka na reformatorów, Janów Chrzcicieli i Eliaszków! Kto może być ich rodzicami? Czy jakaś dzisiejsza nowoczesna „Filistynka”, wywyższająca się ponad męża, objadająca się niezdrowym pokarmem, mająca wrogie Bogu myśli i nie czyniąca tego co się Jemu podoba może zostać matką, taką jak biblijna Anna, Elżbieta, czy Maria, czy matka Samsona? Nam, żyjącym u kresu czasów Bóg też chce się objawić i dać wskazówki, co do narodzin Bożego potomstwa!

Na razie po wielu latach udręki i samowoli, udało się Piotrowi, mojemu mężowi i mnie połączyć, oczyścić dom przynajmniej z tych największych i najbardziej widocznych zanieczyszczeń i wpływów. Teraz Pan Bóg oczyszcza już zakamarki naszych dusz, dociera poprzez trudne doświadczenia do podświadomości i wyłuskuje wszystko co jest w nas Jemu niewierne, aby Mu to oddać i zacząć z Nim i w Nim nowe życie.

Opiszę teraz moje duńskie doświadczenie. Przez rok mieszkałam z mężem w Danii i niestety tak się złożyło, że przez pewien czas nie miałam tam żadnego ubezpieczenia medycznego, a tu nagle dopadło mnie coś chyba jak zapalenie gardła.... Ból tak silny, że dotknąć szyi nie mogłam, przelknięcie graniczyło z cudem, prawie się dusiłam w nocy i do tego gorączka jak u dziecka prawie 39 stopni... Czegoś takiego dawno nie miałam... zwykły ból gardła tak mnie powalił duchowo, że bałam się, co ja teraz zrobię, bez lekarza, bez odpowiedniej opieki - widocznie Bóg wiedział co jest moim Goliatem... byłam powalona... bez możliwości pójścia do lekarza i zatrzymania tej temperatury, z wbitymi przez rodziców sloganami o potwornych powikłaniach jeśli teraz to wszystko zignoruję i lęk przed mężem, który okazuje się tytanem pracy i uważa, że na wszystko jak i na każdą chorobę, najlepsza jest ciężka praca, wytrwałość i nie rezygnowanie z raz obranego kierunku... tymczasem ja jako jedynaczka byłam raczej wychuchana i nieprzyzwyczajona w domu do forsowania organizmu...

W nocy wstałam, akurat z łazienki wracała do swego pokoju najstarsza córka męża Kasia. Poprosiłam ją o modlitwę i wsparcie, zapytałam też: „Kasiu, co Wy robicie gdy jesteście chorzy?” A Kasia na to, że nic, że po prostu poddają chorobę Bogu i ewentualnie stosują Boże leki. Pomodliłyśmy się i poszłam do swego pokoju. Uspokojona zasnęłam w ciszy. Przedpołudniem następnego dnia, (bo mój mąż pracował w nocy) przyszedł mój mąż z pracy i o dziwo ☺ ...nie kazał mi wstać zaraz do pracy, ale zaoferował moczenie nóg... moczył mi te nogi po kilka razy dziennie w ciepłej wodzie, dolewając wrzątku na ile mogłam znieść, potem szybko hartując je w zimnej wodzie, skarpetki i do łóżka, w międzyczasie popijałam podawaną przez męża herbatkę malinową... No i takich efektów tej kuracji jak wtedy właśnie już nigdy później nie miałam, były iście książkowe - wzorcowe, w nocy miałam najpierw dreszcze, zaczęłam się pocić jak małe dziecko... aż trzeba było wymienić koszulę nocną... a potem zasnęłam i obudziłam się w o wiele lepszym stanie... kolejny dzień był już raczej rekonwalescencją, trochę czułam osłabione serce, ale na Dzień Przygotowania byłam już gotowa, by przygotować w domu Prawdziwy Szabat! Moja choroba, która normalnie antybiotykami leczona mogłaby mieć długi czas trwania i jeszcze powikłania i osłabienie po antybiotykowe... powierzona w pełni Bogu trwała trzy dni. Po tej chorobie z zaskoczeniem

stwierdziłam, że uwielbiam jeść chleb moczony w oliwie, co mój mąż jadał już na długo przede mną, a dla mnie było za tłuste... tymczasem po tej chorobie czułam się tak jakbym odkrywała smak oliwy i dobrego razowego chleba, czułam się namaszczana od wewnątrz tą Bożą oliwą - lekiem, gdyż na Lekarza wybrałam Boga. To wydarzenie z gardłem było swego rodzaju testem, gdyż najbardziej w życiu obawiałam się właśnie takich niewyleżanych chorób, których gdy się nie wyleczy łatwo o powikłania.

Jeśli chodzi o oliwę z oliwek to jest ona moim lekarstwem na wszystko! Wszelkie obolałe miejsca, powierzam w modlitwie Bogu, pytam o powód duchowy danej choroby czy obolałego miejsca, pragnę zmian w życiu i myśleniu, by oddalić chorobę i smaruję chore miejsca - „namaszczam” oliwą.

Podczas naszego pobytu w Danii doświadczyliśmy jeszcze jednego cudownego uzdrowienia. Otóż nasza siostra w Chrystusie mieszkająca w Polsce miała kolejny w życiu zawał i groziła jej poważna operacja serca. Jako osoba wierząca nie zgodziła się na operację i kazała na własną odpowiedzialność wypisać siebie ze szpitala na drugi albo trzeci dzień po zawale. Oboje z mężem mieliśmy głębokie przeświadczenie i wiarę, że możemy bezpiecznie zabrać ową niewiastę do Danii, gdzie w tym czasie mieszkaliśmy. Tam w Danii, w naszym domu Danusia przez pierwszy tydzień odpoczywała i dochodziła do siebie, w następne zaczęła już pomagać w domu i jak się okazało wróciła do zdrowia. Pan Bóg chciał i chce uczynić dla niej o wiele więcej, uzdrowić ją całkowicie poprzez uporządkowanie wielu aspektów jej życia, tak jak pragnie uczynić to w życiu każdego z nas.

Jeden z podopiecznych, który mieszka z nami, Piotrek założył ule i opiekuje się swoimi pszczołami, ale pewnego dnia zaatakowały go i użądliły. Piotrek naliczył około 15 użądleń. Zaczęło kręcić mu się w głowie, górną część tułowia zaczęła obejmować opuchlizna. Okazało się też, że jest uczulony na jad. Akurat w naszym domu przebywali goście i każdy zaczął doradzać Piotrkowi, co ma zrobić na miarę swojej wiary, a więc ci co polegają jeszcze na tabletkach i lekarstwach radzili, aby pojechał do szpitala, inni, którzy nie przestrzegają pory posiłków radzili, aby Piotrek na noc najadł się czereśni, bo one oczyszczają organizm. Cały czas patrzyłam na niego modląc się w duchu, by wybrał tę najbardziej właściwą opcję, tym bardziej, że cały czas Duch podpowiadał mi, że te użądlenia zostały do Piotrka dopuszczone, aby go napomnieć i pouczyć m.in. szacunku do pszczoły-matki! Natychmiast też, przypomniał mi się sen o Piotrku, jaki miałam w noc poprzedzającą to zdarzenie, że źle się zachowywał i wiedziałam, że jeśli tylko okaże skruchę, to Pan Bóg go uzdrowi. I rzeczywiście, Piotrek pozostał tylko przy wypiciu węgla drzewnego i wyznał skruchę wobec całego zgromadzenia w modlitwie. Na drugi dzień rano kiedy szedł do pracy, po ukąszeniach zostało tylko lekkie opuchnięcie na twarzy jakby matczyzna ręka napominająca młodzieńca za nadmierne ujawnianie emocji.

Kleszcze... nasze wspólne, małżeńskie doświadczenie z kleszczami opisywałam już na łamach czasopisma *Filadelfia*, w czwartym numerze, ale dodam jeszcze jedno. Otóż będąc latem na wakacjach pod namiotem usłyszałam po południu, że mam się iść wykąpać pod prysznicem! „Boże, ale po co?” odpychałam myśl „przecież nie ma słońca, cały dzień jest zimno, nie pocę się wcale – wystarczy ten jeden raz kiedy się myję wieczorem!” „Idź się wykąp!” usłyszałam znowu „No, dobrze!” poszłam. W czasie kąpieli wyczułam pod palcami na skórze kleszcza! Niestety, na tamtych

wakacjach byłam zdana tylko na siebie i tak jak umiałam wyjęłam go, do dziś mam po nim na udzie bąbelek z ciała w miejscu gdzie był kleszcz. Sam Bóg zatroszczył się o mnie!

Ostatnio bardzo mocno zmieniliśmy naszą dietę i odżywiamy się najbardziej odpowiadającymi naszym organizmom owocami, zbożami, nasionami, orzechami i roślinami strączkowymi. Zauważyłam ogromne zmiany w swoim organizmie, jest on o wiele bardziej oczyszczony, lepiej funkcjonuje... ale też widocznie jako wysoce oczyszczony nie wydziela wraz z potem żadnych takich substancji, które zachęcałyby komary. Była u nas jesienią plaga komarów, bardzo wiele z nich siadało na suficie i ścianach sypialni, nawet pomimo siatki w oknach, może wlatywały z innych pokoi, ale nas o dziwo nie kąsały! Tymczasem ze smutkiem myślałam sobie o dzieciach niefrasobliwie karmionych toksynami jak np. mięsem przez matki, których delikatne, różowe ciała atakowane są przez te małe kąsające owady.

Na każde przeziębienie, katar stosujemy czosnek, napary z ziół i moczenie nóg oraz modlitwę. Inne poważniejsze schorzenia przedkładamy Bogu. Nie raz mój mąż namaszcza chorego członka rodziny, który sobie tego życzy i choroby odchodzą, długo u nas nie goszczą. Zawsze też są bodźcem do głębokiego wejrzenia w siebie gdyż zawsze pragniemy je duchowo rozpatrywać.

Ostatnio Marcin (nasz drugi podopieczny) miał duże problemy z plecami i kręgosłupem, do tego stopnia, że nie mógł chodzić do pracy i kiedy tak analizowaliśmy co Pan Bóg chce mu powiedzieć zrozumieliśmy, że poprzez doświadczenia dnia codziennego chodzi o budowanie silnego kręgosłupa moralnego, Bożych zasad w jego życiu. Że Bogu chodzi o nauczenie Marcina trwania w Jego zasadach, które w Bożej Miłości staną się ochroną i zabezpieczeniem w życiu Marcina. I faktycznie ból pleców zniknął, choć tu i ówdzie słyszeliśmy głosy, że powinniśmy pojechać do lekarza, zrobić prześwietlenie itd., ale i Marcin i my byliśmy przekonani, że Pan Bóg chce objawić się Marcinowi jako jego osobisty Lekarz, tym bardziej, że akurat rozmawialiśmy w domu na temat państwowych ubezpieczeń w tym i zdrowotnych i zadawaliśmy sobie pytania czy potrafilibyśmy już żyć bez tych wszelkich ubezpieczeń jeśli nie są obowiązkowe i ufać Bogu, że On o nas zadba. Ciekawe, że na drugi dzień po tej rozmowie Marcin naderwał sobie jakiś mięsień w plecach i... powierzył ten ból i całe swoje zdrowie Bogu. Gdy wyzdrowiał jego wiara i zaufanie do Boga mocno wzrosły i ugruntowały się.

Mając w domu tych dwóch młodzieńców, Marcina i Piotrka, mogę doświadczać rozmyślań matki. I tak właśnie myślałam ostatnio, o ile łatwiejsze życie ma chrześcijańska matka, gdy dzieje się coś niepokojącego w życiu jej synów. Po prostu powierza życie swoich chłopców Bogu i ufa, a Ten ostrzega ją zawczasu, że np. coś nastąpi, coś się wydarzy, gdyż Pan Bóg nie może się przebić z nauką do serc jej dzieci. Boża matka otrzymuje sny, które pomagają prowadzić jej dzieci. Również i sami chłopcy są doświadczeni poprzez różne wydarzenia, które mają zwrócić ich uwagę na ich duchowy stan. W trakcie pierwszych dwóch lat naszego zamieszkania na Podkarpaciu, Piotrek rozbił samochód dachując z Kasią, córką mego męża, ale nic im się nie stało. Marcin rozbił kolejny samochód w wypadku. Na drodze swojego Chrystiańskiego kształtowania wpadali w kolejne śnieżne rowy, z których różnymi sposobami musieli być wyciągani; czy też ostatnio część rusztowania spadła na Marcina plecy! Za każdym razem byłam spokojna, że Pan Bóg nie dopuści na nich nic więcej ponad to co wszyscy możemy znieść i co najlepiej ukształtuje tych młodzieńców, by mogli

stać się Bożymi współpracownikami w dziele ratowania ludzi. Sami chłopcy też otrzymują sny i w ten sposób doświadczają Bożego prowadzenia.

Tych doświadczeń było w naszym życiu więcej, a i nowych przybywa i będę je sukcesywnie opisywać na naszej stronie, jeśli tylko Bóg natchnie mnie swym Duchem i pobudzi do pisania, aby inni mogli z naszych doświadczeń korzystać i budować się w Chrystusie w jedno ciało. Celem tego długiego artykułu było podzielenie się moimi doświadczeniami z chodzenia z Bogiem i słuchania Jego głosu, czego efektem jest UDZROWIENIE duszy, umysłu i ciała. Zapraszam też Was Drodzy Czytelnicy do dzielenia się swoimi doświadczeniami ze swojego chodzenia z Bogiem i spisywania ich w formie artykułów.